

Patrycja MIKULSKA

OWOCE JEDNOŚCI

Uroczystość wręczenia doktoratu honoris causa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Chiarze Lubich, założycielce Ruchu Focolari, miała wszelkie znamiona radosnego święta. Zebrani 19 czerwca 1996 roku w auli uniwersyteckiej członkowie i sympatycy ruchu z różnych krajów świata (najwięcej, oczywiście, było Polaków oraz Włochów) stworzyli atmosferę ożywienia i życzliwości, która ujęła nieco „ciężaru” akademickiemu rytuałowi. Łatwiej było włączyć się we współprzeżywanie tego wydarzenia i dzielić wzruszenie osób, dla których Chiara Lubich jest bliska, niż zachować dystans – nawet jeśli uczestniczyło się w uroczystościach po części „służbowo”, jak na przykład ja – jako dziennikarz. Jeszcze bardziej serdeczna atmosfera panowała następnego dnia podczas spotkania Chiary ze społecznością kulowską i dziennikarzami. Spotkanie to poprzedzone zostało pokazem filmów: jeden z nich wyjaśniał, czym jest Ruch Focolari i opowiadał jego historię, drugi tłumaczył natomiast ideę ekonomii opartej na komunii dóbr, która była jednym z motywów przyznania Chiarze Lubich doktoratu honorowego kulowskiego Wydziału Nauk Społecznych.

„ABY WSZYSCY STANOWILI JEDNO”

Rok 1943, wojna, bombardowania. Chiara Lubich, wówczas 23-letnia kobieta, i jej przyjaciółki uciekając przed bombami zabrały ze sobą do schronów Ewangelię, którą wspólnie czytały. Z tej lektury i modlitwy narodził się 53 lata temu Ruch Focolari. Chiara Lubich wspomniała o tych wydarzeniach w swoim przemówieniu: „Choć cała Ewangelia budziła nasz zachwyty, poruszyły nas szczególnie niektóre słowa Jezusa podkreślające właśnie miłość: kochać Boga, kochać bliźniego, kochać się wzajemnie, otwierać się na duchową obecność Chrystusa między nami, którą on sam obiecał; gdzie dwaj lub trzej jednoczą się w Jego imię [...] budować jedność będącą rezultatem miłości wzajemnej, i to nie tylko z tymi, którzy przewodzą Kościołowi, lecz ze wszystkimi, «aby wszyscy stanowili jedno» (J 17, 21), budować tę jedność, gdyż jako chrześcijanie wszyscy jesteśmy powołani do życia jednością na wzór Trójcy Świętej”.

Z grupy młodych kobiet skupionych wokół Chiary rozwinął się ruch, który dzisiaj liczy cztery miliony członków i współpracowników na całym świecie, ma szesnaście odgałęzień, do których

należy młodzież, starsze i młodsze dzieci oraz dorośli: małżonkowie i osoby konsekrowane, księża, zakonnicy i zakonnice oraz wielu biskupów – przyjaciół ruchu. Oprócz tego kontakt z ruchem utrzymuje około pięćdziesięciu tysięcy z trzystu chrześcijańskich Kościołów i wspólnot kościelnych. Ponadto focolarini prowadzą dialog z wyznawcami innych religii: między innymi z żydami, muzułmanami, buddystami, szintoistami, taoistami, sikhami, zoroastrianami...

Ruch Focolari, choć korzeniami tkwi w niebie, jest jednak mocno osadzony na ziemi. Jego członkowie i przyjaciele znajdują oparcie i miejsce zamieszkania w miasteczkach ruchu. Inspiracją do ich tworzenia było sanktuarium Maryjne i opactwo benedyktyńskie w Szwajcarii, które wznosi się nad miejscowością Einsiedeln. Focolarińskie „cittadele” to normalne miasta, tyle że bardzo małe – z domami, szkołami, sklepami, zakładami przemysłowymi. Członkowie ruchu mówią, że mają one pokazywać, jak wyglądałby świat, gdyby ludzie żyli zgodnie z Ewangelią. Są miejscami formacji, wspólnej pracy i twórczości. Każde z nich ma swoją specjalność. W brazylijskim Araceli narodziły się pierwsze inicjatywy gospodarcze, które wcielały w życie ekonomię opartą na komunii dóbr. Focolarini nazywają je „Mariapoli” – miastami Maryi.

Pierwsze miasteczko ruchu, Loppiano, powstało w latach sześćdziesiątych we Włoszech. Dziś, po trzydziestu latach istnienia, ma siedmiuset mieszkańców. Wszystkich Mariapoli jest dwadzieścia – w Niemczech, Kamerunie, Kenii, Brazylii, na Filipinach, Półwyspie Iberyjskim, w Szwajcarii, Belgii, Holandii, Australii, USA, a także w Chorwacji i Libanie. Najmłodsze po-

wstało w Polsce, w Trzciance w województwie siedleckim i nazywa się Mariapoli Fiore, czyli Kwiat. Jego narodziny Chiara Lubich zapowiedziała w 1991 roku podczas Międzynarodowego Dnia Młodzieży w Częstochowie. Jego żoną była ziemia i zabudowania oddane w użytkowanie Ruchowi Focolari przez KUL. Pierwsi mieszkańcy osiedlili się w nim w maju ubiegłego roku, a wkrótce, 24 czerwca (po uroczystościach wręczenia doktoratu honoris causa Chiarze Lubich), odbyło się jego uroczyste otwarcie.

„WSZYSTKO MIELI WSPÓLNE”

Bardzo bogata jest „ziemska” – społeczna – rzeczywistość Ruchu Focolari. Profesor Adam Biela, dziekan Wydziału Nauk Społecznych KUL i promotor doktoratu, podając motywy jego nadania Chiarze Lubich, określił ruch jako „nowy fenomen społeczny, który może odegrać doniosłą rolę inspirującą poprzez wskazywanie na możliwości aplikacyjne dla nowego paradygmatu jedności, który [...] ma szansę zaistnieć na gruncie nauk społecznych i znaczyć tyle co przewrót kopernikański w naukach przyrodniczych”. Ten paradygmat jedności potrzebny jest zwłaszcza w Polsce i w krajach Europy Środkowej i Wschodniej, które tylko częściowo wyzwoliły się „z mentalności komunistycznej opartej na iluzjach, braku poszanowania dla podmiotowości człowieka, własności prywatnej i uciekania od odpowiedzialności za życie społeczne i gospodarcze”. Następnego dnia, podczas spotkania ze społecznością akademicką KUL, Adam Biela powiedział krótko: „Przesłanie Chiary Lubich skierowane jest do tych, którzy mają

chaos w głowach po upadku komunizmu”.

Praktyczną częścią tego przesłania jest wspomniana już „ekonomia oparta na komunii dóbr”, czyli po prostu „ekonomia komunii”. Pomysł jest właściwie bardzo stary: chodzi o to, aby dzielić się dobrami z tymi, którzy ich potrzebują, aby w naszych wspólnotach, podobnie jak w pierwszych wspólnotach chrześcijańskich, nie było potrzebujących. Natomiast realizacja tej idei w Ruchu Focolari jest stosunkowo nowa: zaczęła się od wizyty Chiary Lubich w Brazylii w 1991 roku. Społeczne i ekonomiczne kontrasty tego kraju, koegzystencja przepychu i nędzy, rozwoju i upośledzenia, skryzalizowały ideę ekonomii komunii. „Wydawało mi się – mówiła na KUL-u Chiara Lubich – że Bóg wzywa nasz ruch w Brazylii – około dwustu tysięcy osób – do zaprowadzenia wspólnoty dóbr na szeroką skalę, angażującej cały ruch. [...] pomyślałam, że należałoby podjąć inicjatywę założenia jakichś przedsiębiorstw, czy fabryk. Zarządzanie nimi winno być powierzone ludziom zdolnym i kompetentnym, aby funkcjonowały wydajnie i przynosiły zyski. Zyski te – i tu jest właśnie owa nowość – powinny być przekazywane do wspólnoty. Na jakie cele? Takie, jak w pierwszej wspólnotcie chrześcijańskiej: pomagać tym, którzy tego potrzebują, dać im środki do życia, aż uda im się znaleźć pracę. Poza tym, oczywiście, na rozwój przedsiębiorstwa. I wreszcie na tworzenie struktur kształtujących «nowych ludzi», ludzi ożywionych miłością chrześcijańską, tych nowych ludzi, bez których nie zbuduje się nowego społeczeństwa”.

Utopia? Wydaje się, że nie: w listopadzie 1995 roku istniały na świecie 544

przedsiębiorstwa pracujące według zasad ekonomii komunii, w tym 333 w Europie. Zaczynają one powstawać również u nas. Miałam okazję spotkać się z właścicielami takiego przedsiębiorstwa – firmy komputerowej z Rzeszowa. Najwięcej chyba rozmawialiśmy o owocach, o skutkach przyjęcia ekonomii komunii, tej – jak powiedział jeden z nich – „decyzji w sercu, że zysk nie będzie nasz”. Podjęcie tej decyzji – wspólnie z żonami i dziećmi – wymagało długiego namysłu i również dzisiaj nie traktują tego jako sprawy zamkniętej. Podkreślali, że jest to dla nich duchowe doświadczenie, które się rozwija. Mówili o tym, jak zmieniła się ich motywacja do pracy, gdy uświadomili sobie, że pracują nie tylko dla siebie; o tym, że lepiej znoszą stres związany z ryzykiem prowadzenia firmy, że łatwiej jest im podzielić czas między rodzinę i pracę, że lepsze są ich relacje z klientami. A świadomość, że zarabiają „pieniądze Pana Boga” zmusza do uczciwego działania. Chodzi tu nie tylko o to, że nie wolno ich zarabiać nieuczciwie i na rzeczach niegodziwych, lecz także o stosunek do własnych pracowników, którzy muszą mieć zapewnione takie warunki pracy i taką płacę, aby praca zapewniała im zaspokojenie podstawowych potrzeb oraz dawała możliwości rozwoju.

Wielokrotnie podczas spotkań z Chiara Lubich padały słowa: „kultura dawania”. Pomyślałam, że do propozycji założycielki Ruchu Focolari trafniej można by odnieść sformułowanie „kultura dzielenia się”. Jedną z zasad ekonomii komunii – jak powiedzieli mi moi rozmówcy – jest „odejście od mentalności jałmużny”. Chodzi o to, by ludziom potrzebującym nie tyle doraźnie pomagać, uzależniając ich tym samym od po-

mocy, lecz aby umożliwić im przezwyciężenie trudnej sytuacji, pomóc „stać na własnych nogach”. Takie wsparcie nie ustawia biorącego „niżej” od dawcy, zakłada w ubogim brata i chroni go przed biernością, bezradnością i upokorzeniem, które wiąże się z przyjmowaniem pomocy wypływającej z litości. Nie litość i nie „chrześcijański obowiązek” ani szukanie własnej chwały mają powodować tymi, którzy dają (czy też dzielą się dobrami) – lecz ludzka solidarność.

Ta propozycja sposobu dzielenia się, która została skonkretyzowana w idei ekonomii komunii, jest wyrazem tego, co Adam Biela nazwał w swej laudacji „konkretnym i naturalnym personalizmem”. I mimo iż ten personalizm był wielokrotnie podawany jako jedna z cech charakterystycznych Ruchu Focolari, również jako uzasadnienie przyznania doktoratu, nigdy nie został zdefiniowany inaczej niż poprzez przykłady. A przykłady były bardzo proste: przyjaźń, życzliwość i szacunek w kontaktach z własną rodziną, sąsiadami i współpracownikami.

CHRZEŚCIJAŃSTWO ATRAKCYJNE

Niezwykle interesujące było spotkanie Chiary Lubich ze społecznością KUL-u. Atmosfera z podniosłej zmieniła się w ciepłą i serdeczną. Było wielu chętnych do zadawania pytań – sprawnie i życzliwie pomagał w tym prowadzący spotkanie Adam Biela oraz tłumacze. Nie każdy jednak uzyskał odpowiedź w ciągu przeznaczonych na tę rozmowę 45 minut. Pytano Chiare Lubich o wszystko: od chrześcijańskiego sensu wyników badań w pewnej wyspecjalizowanej dziedzinie nauki, po sprawy bar-

dzo osobiste. Miałam wrażenie, jakby po dniu spędzonym z Chiara (tak podczas tego spotkania o niej mówiono – po prostu Chiara) i po prezentacji jej dzieła publiczność spontanicznie przypisała jej rolę autorytetu we wszystkich sprawach. W pytaniach pobrzmiewała nadzieja, że – być może – jeśli Chiara Lubich znalazła rozwiązanie tylu problemów, rozwiąże i ten konkretny, mój. Wydaje się, że bohaterka spotkania znalazła sposób, aby w pewnym sensie sprostać oczekiwaniom zebranych: przyjmowała życzliwość i podziw, było jednak jasne, że odnosi je do dzieła, nie do siebie, nie przyjmowała natomiast roli wszechwiedzącego autorytetu. Nie mogąc odpowiedzieć na wszystkie pytania, wskazywała jednak na źródła odpowiedzi, z których sama czerpie: na Ewangelię, modlitwę, miłość.

Na spotkaniu w auli mówiono o wielu sprawach: o samym ruchu, o roli kobiety w Kościele i w świecie, o ogólnej „duchowej sytuacji czasu”, o środkach masowego przekazu, o walce ze złem. Ja zapamiętałam z tego dwie rzeczy: jedna – to wrażenie, druga – to wypowiedziana myśl.

Uderzył mnie mianowicie kontrast między nami, którzy zadawaliśmy pytania (niech wybaczą mi uogólnienie ci, którzy czuli inaczej), i Chiara Lubich. Do mikrofonu podchodzili młodzi ludzie, którzy mówili o tym, jak we współczesnej kulturze narzuca się chrześcijanom obce im wartości, o zabijaniu nie narodzonych, o natrętnie obecnej pornografii. Mówili ze smutkiem i lękiem. Dawali wyraz oburzeniu. Wydawało mi się, że gdyby nie pewna dyscyplina narzucona przez organizatorów, słyszeliśmy znane przygnębiające narzekanie, które być może jest uzasadnione,

lecz nie przynosi owoców. Naprzeciw tych młodych zatroskanych siedziała Chiara Lubich, starsza od wielu z nich o przynajmniej pięćdziesiąt lat. Emanowała z niej pogoda, spokojna energia i – można by rzec – optymizm, lecz pewnie lepiej jest powiedzieć: nadzieja. Pomyślałam wtedy, że ta jej pogoda wypływa z pewności naocznego świadka, który widział dzieła Tego, komu uwierzył. Myślałam również, że już sama jej obecność, nawet bez słów, pomaga leczyć nasz lęk.

Padają oczywiście również pytania: jak zachowywać się wobec zła? Jak chrześcijanin ma być obecny w kulturze, która proponuje mu niechrześcijański styl życia? Jak kochać tych, którzy ten styl proponują – naszych nieprzyjaciół?

Chiara Lubich mówiła z jednej strony o proteście: skoro już jesteśmy zorganizowani, skoro istnieją społeczne mechanizmy umożliwiające protest – podejmujmy go. Jednak nacisk nie został położony na protest. Chiara nie zalecała również „frontalnego starcia ze złem”. Mówiła raczej o tym, żeby zmieniać siebie, a skutkiem tego będzie zmiana w świecie wokół nas, żeby wypełniać świat pozytywnymi wartościami, do-

brem. Nienowa to myśl, ale niezwykle świeżo zabrzmiała wówczas w kulowskiej auli.

Było to zresztą charakterystyczne dla całego spotkania: mówiono o rzeczach dobrze znanych, słuchanych co tydzień podczas niedzielnych Mszy św. Nabrały wielkiej mocy przyciągania i przekonywania dzięki doświadczeniu, którym dzieliła się Chiara Lubich i jej ruch.

Podczas uroczystości przeżywanie spraw duchowych ułatwione było przez dbałość o sprawy „ziemskie”: na przykład o dobrą organizację, czy o takie ułożenie programu, aby publiczności nie znużyć.

Gdy dziś myślę o tym wydarzeniu, powraca do mnie wrażenie atrakcyjności chrześcijaństwa. Chiara i jej ruch pokazują, że to, czym żyją, jest autentycznym źródłem siły i radości i przynosi konkretne, dotykalne owoce na co dzień. Pokazują, że realizacja głębokich pragnień człowieka: pragnienia jedności – jest możliwa, i to dla zwykłych ludzi; może jeszcze niedoskonała, ale już nadaje sens działaniom i pozwala każdemu znaleźć dla siebie miejsce wśród innych.